

Antoni Maciejewski

Jeszcze o dostępie do adwokatury

Palestra 2/7-8(9), 16-19

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANTONI MACIEJEWSKI

adwokat

Jeszcze o dostępie do adwokatury

W nrze 5—6 „Palestry” z 1958 r. dziennik warszawskiej Rady Adwokackiej Stanisław Garlicki zamieścił artykuł pt. „Dostęp do adwokatury”, w którym wysunął niezwykle aktualny problem planowego unormowania dostępu nowych sił do adwokatury.

Chciałbym na samym wstępie wyrazić me pełne solidaryzowanie się z generalną tezą autora, że w interesie społeczeństwa, dla zapewnienia mu właściwej pomocy prawnej należy domagać się uregulowania planowego dopływu do adwokatury. W celu poparcia tego postulatu pragnę zabrać głos, by omówić niektóre inne jeszcze zagadnienia z tą kwestią związane.

Sprawa nie jest nowa. Już od wielu lat zarówno władze adwokatury niższego szczebla, jak i właściwe czynniki Ministerstwa Sprawiedliwości wysuwały przy różnych oficjalnych wystąpieniach na temat adwokatury konieczność prawidłowego rozmieszczenia adwokatów, wychodząc z założenia, że obok terenów mających nadmierną liczbę adwokatów są tereny pozbawione dostatecznej pomocy prawnej. Pomijając już to, że z tych stwierdzeń nie wyciągano żadnych praktycznych wniosków, należy tu wskazać na dość opaczne rozumienie całego tego problemu, co w konsekwencji miało niewątpliwym wpływ na brak koncepcji realizacyjnych, a nawet na całkowitą bezradność w jego rozwiązaniu.

Otóż wychodząc z założenia, że w różnych, zwłaszcza większych miastach (np. Warszawa, Łódź, Kraków, Poznań) jest zbyt duże zagęszczenie adwokatów, rozładowanie tej nadmiernej liczby widziano w jakimś akcie przymusowego przeniesienia do miejscowości bardziej potrzebującej pomocy adwokackiej. Do takich właśnie terenów zaliczano przede wszystkim odzyskane tereny Ziemi Zachodnich. Jednocześnie jednak koncepcja ta już u

progu swoich narodzin okazała się po prostu niezyciowa. Niezależnie bowiem od momentów podmiotowych hamujących owe zamierzone przeniesienie (przywiązanie do dotychczasowego miejsca pobytu, powiązania rodzinne, towarzyskie itp.), nie można by było zapewnić ewentualnym kandydatom na przymusową zmianę siedziby ani mieszkania, ani środków na tymczasowe zagospodarowanie się i utrzymanie praktyki przez okres tzw. „rozruchu“.

W ten sposób powstała już od dawna paradoksalna wręcz sytuacja: nadmierna liczba adwokatów w niektórych miastach wymagała uregulowania, postulowały to zresztą kompetentne władze, problem jednak nie tylko nie ruszał z miejsca, ale stale jeszcze się pogarszał przez zwiększanie się liczby adwokatów właśnie w tych miastach (zob. statystykę podaną przez St. Garkickiego). Działo się tak dlatego, że słuszny niewątpliwie postulat bardziej równomiernego terenowego rozmieszczenia adwokatów chciano błędnie realizować.

Jedynie zaś słuszną a zarazem realną metodą właściwego uregulowania kadr adwokackich (dopływ i rozmieszczenie) jest normowanie ich liczby, czyli kontyngent w granicach poszczególnych izb. Niedostrzeganie tej konieczności już kilka lat temu nie tylko kłóciło się z samym życiem, które ją narzucało, ale i z doświadczeniami adwokatury innych krajów socjalistycznych, a zwłaszcza Związku Radzieckiego. Dla delegacji prawników polskich, która bawiła z wizytą u prawników radzieckich w roku 1954, było wręcz rewelacyjnym zaskoczeniem — na tle żywiolowego procesu kształtowania się liczby adwokatów w naszym kraju — że u naszych przyjaciół adwokatura ograniczona jest pod względem liczbowym do z góry ustalonych przez władze adwokatury norm (np. w sześciomilionowej Moskwie — do 1000 adwokatów). Mimo że koncepcja zespołów adwokackich, jakie powołano u nas do życia, opierała się w zasadzie na doświadczeniach w tej dziedzinie adwokatury radzieckiej, żalować wypada, że w okresie tworzenia zespołów adwokackich nie sięgnięto jednocześnie do słusznej niewątpliwie zasady regulowania liczby adwokatów w zależności od stwierdzonych potrzeb zaspokojenia wymagań ludności w zakresie pomocy prawnej. Pomogłoby to nam wiele przy organizowaniu zespołów i pozwoliło uniknąć niejednego z błędów, które do dziś ciążyą na sposobach udzielania pomocy prawnej w formie zespołowej.

Ale według praw dialektyki nic się nie dzieje przypadkowo. Stało się zaś tak dlatego, że górę wzięła (a i dotychczas jeszcze dzierży prawo pierwszeństwa) tendencja do nieograniczania dostępu do adwokatury osobom odpowiadającym wymaganiom ustawowym. Czas najwyższy, aby z tą tendencją podjąć skuteczną walkę, oczywiście nie z pozycji ciasno pojętego

interesu zawodu, ale z punktu widzenia dobrze rozumianego interesu społecznego. Należy się wyraźnie odciąć od tych, niestety jeszcze dość silnie w niektórych kołach panujących poglądów, że tendencja do ograniczania liczby adwokatów opiera się na chęci zachowania rzekomo wysokich zarobków adwokatów oraz na obronie egoistycznie pojętych interesów grupowych przez zatrząskiwanie drzwi nowym adeptom zawodu.

W tym miejscu trzeba również zasygnalizować społecznie niebezpieczną praktykę w dziedzinie wpisów, jaka panowała i panuje dotychczas, jeśli chodzi o wpisy byłych sędziów i prokuratorów na listy adwokackie w siedzibie dotychczasowej ich pracy w magistraturze. Problem ten wiąże się o tyle z tematem, że czyni on wiele zamieszania i stanowi poważną bazę do zarzutów, że adwokatura rzekomo zamyka się w ciasnym kręgu własnych interesów i nie chce wpuścić nowej, świeżej krwi w swoje szeregi. Był okres, że płynność kadr sędziowskich i prokuratorowskich była dość znaczna. Przy zwalnianiu sędziów i prokuratorów powstało zagadnienie przetrzucenia ich do innej pracy. Najbardziej bliskim zawodem, bo ściśle związanym z wymiarem sprawiedliwości, jest adwokatura, do niej więc kierowano zwalnianych. Ze strony właściwych władz (zgodnie zresztą z interesem zwalnianego, który w przejściu do adwokatury widział polepszenie swoich warunków bytowych) było to nieraz oportunistyczne pozbycie się kłopotu i ułatwienie sobie zadania. Sądzone też, że b. prokurator lub b. sędzia wniesie w szeregi adwokatury nowego ducha, nowy styl pracy i nową socjalistyczną treść. Istotnie, wielu wartościowych ludzi i świetnych prawników zasililo w ten sposób adwokaturę. Ale nie wolno także zamykać oczu na to, że wielu z nich wykorzystywało tę sytuację po to, aby choć pozornie stwarzać mit o rzekomych swych znajomościach i tzw. „chodach“, i opierało swą praktykę na klientach pozostających pod urokiem rzeczywistych czy urojonych „stosunków“.

Dziś można chyba mówić raczej o stabilizacji kadr sędziowskich i prokuratorowskich, tak że problem przejścia tych osób do adwokatury należy traktować jako zjawisko wyjątkowe. W tej sytuacji adwokatura nie powinna utrudniać b. sędziom czy prokuratorom przejścia do adwokatury, niemniej jednak ze względu na dobro prawidłowego wykonywania zawodu oraz ze względu na interes społeczny powinno się dążyć do tego, aby były prokurator czy sędzia nie był wpisany na listę w siedzibie, w której dotychczas wykonywał swój zawód. Uregulowanie tego wycinka wpisów niewątpliwie oczyści atmosferę i poważnie osłabi niesłusznie generalizujące zapamiętywanie o klanowości zawodu.

Inny jeszcze pogląd stara się podważyć słuszność i celowość regulowania dopływu do adwokatury. Mówi się więc, że usługa prawna jest

praktycznie droga, wobec czego nie jest ona jeszcze powszechna. Ażeby doprowadzić do potaniaenia pomocy adwokackiej i jej upowszechnienia, należy — jak twierdzą niektórzy — zezwolić na wolną grę sił na rynku usługi adwokackiej, tzn. wolnej konkurencji. Inaczej mówiąc, im więcej adwokatów, tym tańsza usługa, im więcej adwokatów, tym realniejsze zabezpieczenia przestrzegania taksy adwokackiej we wszystkich jej pozycjach. Czyli że w interesie klientów leży jak najwyższa liczba adwokatów.

Tego rodzaju pogląd na potanieenie usługi adwokackiej w interesie społecznym w drodze wolnej gry sił w walce o klienta pod hasłem: im tańszy adwokat, tym lepszy — nie może się utrzymać ani ze względu na ogólne zasady naszego ustroju, ani ze względu na dość prymitywny sposób ujmowania istoty zawodu. Nie odpowiada on też powszechnemu (sądzić należy, że zdrowemu) pogładowi klienta, że płaci za jakość usługi, a więc za wiedzę, talent, pracowitość itp. Wolna konkurencja w zdobywaniu klienta, podyktowana nadmierną liczbą adwokatów, sprowadza się nie tylko do obniżania honorarium, ale sprzyja przede wszystkim zdobywaniu klienta środkami niedozwolonymi („naganiactwo“, pod którym kryją się najbardziej nie kontrolowane sposoby nabierania i właśnie wyzysku klienta). Zwiększanie liczby adwokatów ponad potrzebę musi zwiększyć brutalne środki walki o klienta i tym samym obniżyć jakość pomocy prawnej.

Obecnie przed adwokaturą naszą stają ważne do uregulowania problemy. Do pierwszoplanowych należą sprawy kadrowe, sprawy polepszenia jakości pracy adwokatury, właściwej pracy zespołów adwokackich, sprawnej pracy organów dyscyplinarnych. Żaden z tych problemów nie da się należyście rozwiązać przy żywiołowym i nie kontrolowanym dopływie do adwokatury. Niewątpliwie najbardziej obiektywnym kryterium doboru kadr adwokackich są wymagania przewidziane przez ustawę. Kandydat odpowiadający tym wymaganiom powinien być wpisany na listę adwokacką, ale tylko w ramach kontyngentu ustalanego każdym razem przez władze adwokatury, które kierować się będą dobrze rozumianym interesem społecznym w organizowaniu pomocy prawnej dla obywateli.